Na str. 2-ej: GRUDZIĄDZ

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 28 — Warszawa, Niedziela 18 lipca 1937 r. — Rok II

Nowe państwo żydowskie

Na marginesie memoriału Komisji Królewskiej w sprawie Palestyny

W ostatnich kilku dniach cały świat poruszony został niezwykłą wiadomością z Londynu, o zdecydowanym stanowisku rządu angielskiego w sprawie podziału Palestyny i utworzenia państwa żydowskiego. Sprawa ta ze względu na swój specyficzny charakter, budzi powszechne zainteresowanie, tym bardziej że jest poważną rozgrywką polityczną o charakterze międzynarodowym.

W dniu 30 lipca b. r. na specjalnym zebraniu genewskiej komisji mandatowej, rozpatrywany będzie raport Komisji Królewskiej w sprawie Palestyny, która utworzenie państwa żydowskiego uważa za konieczne, bowiem nie może **być mowy o połączeniu i asymilacji pomiędzy kulturą żydowską i arabską**, gdyż rozdział między nimi jest bardzo głęboki i będzie wzrastał w dalszym ciągu, jeżeli obecny stan rzeczy będzie utrzymany.

Wychodząc z tego założenia, komisja zaleca złożenie obecnego mandatu i przeprowadzenie bezpośrednich rokowań z Arabami i rządem Transjordanii z jednej strony, a organizacją sjonistyczną z drugiej.

TRZY CZĘŚCI

W wyniku tych pertraktacyj kraj zostałby **podzielony na trzy części**, to jest: na terytorium arabskie, terytorium żydowskie i enklawę, pozostającą pod mandatem angielskim, rozciągającą się na północy od Jerozolimy do Betleem, na południu z korytarzem do morza, pomiędzy Jerozolimą i Jaffą.

Mandat obejmowałby także teren Nazaretu z właściwą ziemią Świętą i wybrzeżem, jeziora Tyberiadzkiego, **ochraniając miejscowości, mające charakter świętości religijnych,** położone zarówno na terytorium żydowskim, jak i arabskim i otaczane czcią przez Żydów i Arabów.

Kilka miejscowości, jak: Haifa, Tyberiada, Safad i Ackre pozostawałyby na pewien okres czasu pod administracją mandatową.

DOSTĘP DO MORZA

Państwo arabskie otrzymałoby **dostęp do morza** w Jaffie.

W związku z możliwościami przyszłego rozwoju handlowego należałoby utrzymać enklawę na północno - zachodnim wybrzeżu Guldakuabi z wolnym tranzytem towarów dla państwa żydowskiego. Druga enklawa byłaby utrzymana w pobliżu granicy egipskiej w okolicach Rafah. Według konkluzyj rządu brytyjskiego państwo żydowskie obciążone byłoby **stałą subwencją na rzecz państwa arabskiego.**

Mając na uwadze słaby rozwój Transjordanii, parlament brytyjski zobowiązał by się przyznać państwu żydowskiemu **sumę dwa miliony funtów szterlingów** na usprawnienie administracji państwa, oraz nie mniejszą sumę państwu arabskiemu w celu umożliwienia ludności arabskiej zamieszkałej w granicach państwa żydowskiego, przesiedlenia się na terytorium własnego państwa.

Dotąd , dopóki obydwa państwa nie zostaną należycie zorganizowane, Palestyna pozostanie pod centralną administracją brytyjską. W tym samym czasie obecna rada doradcza przy wysokim komisarzu pełniłaby swoje czynności normalnie, z tym jednak, że zostałaby rozszerzona przez dokooptowanie do niej **przedstawicieli państwa żydowskiego i państwa arabskiego.** Do chwili ostatecznego podziału funkcyj państwowych niedopuszczalne będzie w tym właśnie okresie przejściowym nabywanie ziemi przez Żydów na terenie państwa arabskiego i przez arabów na obszarze państwa żydowskiego.

POD MANDATEM

Memoriał Komisji Królewskiej w kwestii utworzenia państwa żydowskiego i państwa arabskiego z będącej pod mandatem brytyjskim Palestyny, niewątpliwie jest wynikiem **troski rządu brytyjskiego o bezpieczeństwo narodu żydowskiego,** który stanowiąc wśród narodów świata największą mniejszość narodową, pozbawiony jest kraju ojczystego, a tym samym poczucia obywatelskiego i obowiązku wynikającego z stosunku obywatela do państwa.

Ma to, tym większe uzasadnienie, że naród żydowski rozsiany po całym świecie, przez długie lata **podkreślał swoją „właściwą" przynależność do Palestyny,** czyli do Ziemi Świętej, położonej w Azji zachodniej, w południowej części Syrii. Przez dziesiątki lat, Palestyna była jedynym, wymarzonym terenem ekspansji żydowskiej. Nikt nie zaprzeczy, że szczytowym punktem ich zainteresowań w tym względzie, była Ziemia Święta.

Rząd brytyjski z pobłażaniem obserwował osiedleńców żydowskich w Palestynie, którzy **systematycznie zakorzeniali się tam,** trwali uparcie na zajętych stanowiskach i dopinali zasadniczo swego celu.

Gdyby nie **żywiołowy temperament Arabów,** upatrujących w kolonizacji żydowskiej własną zagładę, proces budowy gmachu żydowskiego w Palestynie dawno był by ukończony.

Ciągłe zamieszki z Arabami na to, niestety, nie pozwalały. Przybierały one często **formy gwałtownych ataków** i wstrząsów, które dochodziły nietylko władz rządu brytyjskiego, ale i innych państw.

Dobre chęci rządu angielskiego pojednania narodu żydowskiego z arabami, mimo wielkich niejednokrotnie wysiłków nie przynosiły pożądanych rezultatów.

Stwierdzić należy, że rządowi brytyjskiemu należy się wielkie uznanie za usilne popieranie i pogłębianie współpracy arabsko-żydowskiej. Gdy udało się chociażby na krótki czas współpracę taką nawiązać, Anglia widziała w tym wszystko najlepsze. Za wszelką cenę pragnęła widzieć **te dwa narody w zgodzie,** żywiąc nadzieję, że uzgodnią się one wreszcie w przedmiocie polityki nacjonalistycznej, co pozwoli już bez większych trudności na utworzenie jednego państwa arabsko - żydowskiego pod wspólnym rządem.

ZGODA NIEMOŻLIWA

Analizując ciągłe nieporozumienia i tarcia, trzeba było mimo wszystko pozostawić to losowi dalszych wydarzeń. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że **konflikt pomiędzy Żydami i Arabami jest niemożliwy do załagodzenia** i, że pragnienie żadnego z tych narodów nie można zadowolić przy obecnym systemie mandatowym.

Należało więc znaleźć rozwiązanie inne. Podział Palestyny na trzy części wydał się Komisji Królewskiej najbardziej realnym i najskuteczniejszym **w zażegnaniu tarć arabsko-żydowskich.** Komisja mandatowa Ligi Narodów sprawę tę rozstrzygnie ostatecznie. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że deklaracja rządu brytyjskiego załatwiona zostanie pozytywnie w takiej formie, w jakiej została złożona.

Z chwilą, gdy obydwa państwa zostaną utworzone, **otrzymają one prawa państw suwerennych,** posiadających własne siły zbrojne. Wyjątek stanowiłaby tylko obro**na morska** obydwu państw, która zostałaby powierzona marynarce angielskiej.

ARMIA ŻYDOWSKA

Mówiąc o obronie zbrojnej należy szczególną uwagę zwrócić na fakt, że **w zaleceniach Komisji Królewskiej** są uwagi poświęcone sprawie armii żydowskiej.

Rozważając sugestię, że Żydzi powinni być uzbrojeni, raport stwierdza, że istnieje słuszna podstawa do przypuszczenia, że Żydzi, podobnie jak Arabowie, posiadają znaczną ilość nielegalnej broni.

W tym miejscu raport zaznacza, że według informacyj, udzielonych Komisji, **Żydzi byliby w stanie wystawić dziś dziesięć tysięcy kombatantów** wyćwiczonych i uzbrojonych oraz utworzyć rezerwę z czterdziestu tysięcy ludzi.

Podobne przypuszczenia wysuwała również swego czasu pewna część prasy polskiej i zagranicznej opierając swe wynurzenia na informacjach ze źródeł wiarogodnych.

Ile jest w tym prawdy, stwierdzić na razie trudno. Wiadome jest tylko to, że **młodzież żydowska tworzy własne hufce przysposobienia wojskowego** i nosi odmienne uniformy organizacyjne.

Ale, mniejsza oto. Chodzi o coś innego.

Naród żydowski, liczący w Polsce przeszło trzy miliony ludzi, (na ogólną liczbę 16 milionów) wyjątkowo w chwili obecnej, gdy **kwestia żydowska jest w przede dniu rozwiązania,** zajął dziwnie oporne stanowisko w sprawie palestyńskiej.

Ze wszystkich stron świata Żydzi alarmują, aby nie dokonywać podziału Palestyny.

Czy nie wystarczy im to, że **otrzymają własne państwo żydowskie** i staną się narodem niezależnym?

Czy dłużej pragną znosić swoje obecne położenie?

Nie jesteśmy wrogami Żydów, nie stoimy na gruncie biologicznego rasizmu i absolutnie nie pragniemy ich krzywdy—ale nie rozumiemy, dlaczego dzisiaj gwałtu wołają i protestują, gdy im się samodzielną władzę państwową daje do ręki!

Pacyfikacja świata jeszcze niestety ,nie nastąpiła, „Paneuropy" jeszcze też nie mamy!...

Polska sama **walczy dziś o tereny zamorskie** dla ekspansji ludnościowej... Polska jest przeludniona!... Przemawiać przez nas musi **nie nienawiść narodowościowa, rasowa czy religijna,** ale w najdosłowniejszym znaczeniu : ludzkość!

Czy niepodległość Palestyny przyśpieszy rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce?

Trzeba powiedzieć, że w 75 procentach niewątpliwie, tak.

Palestyna jest dość wielka, aby wchłonęła masy żydowskie. Dziś, Palestyna liczy, **23 tysiące kilometrów kwadratowych,** obejmuje wąski pas wybrzeża morza Śródziemnego, dolinę rzeki Jordan oraz wyżynę od gór Libanu do Synaju, jest pustynna liczy około 800 tys. meiszkańców.

Gdy się weźmie pod uwagę, że kraj ten doskonale nadaje się na rozwinięcie przemysłu, — **przy sprycie i zdolnościach organizacyjnych** narodu żydowskiego powstać tam może potężne państwo przemysłowe, mogące utrzymywać kontakt handlowy z całym światem dzięki dostępowi do morza.

Twierdzenie żydów, iż przyznano im zaledwie skrawek morza, przebijając przez przybrzeżny „pas żydowski" **korytarz do arabskiej Jaffy,** — nie jest argumentem do zajmowania negatywnego stanowiska w tak poważnej sprawie.

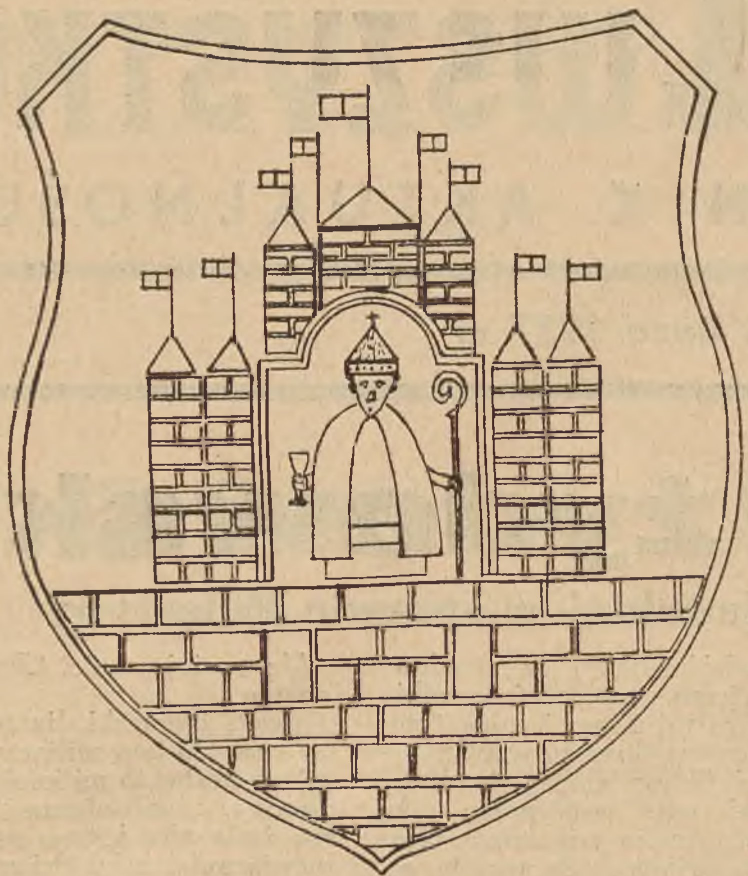
Sprawa emigracji żydów z Polski leży w interesie tak dobra narodu żydowskiego, jak i gnębionego skutkami kryzysu gospodarczego społeczeństwa, polskiego.

Pragniemy widzieć Żydów w ich własnej ojczyźnie, by byli w niej szczęśliwi i bogaci, by stanęli nareszcie u szczytu swych marzeń.

Polska, pragnie widzieć żydowską Palestynę— Swoją sojuszniczką i na stopie najbliższej przyjaźni współżyć z narodem żydowskim.

Stanisław Śledzi.

GRUDZIĄDZ



Herb miasta Grudziądza

W czasach przedwojennych jednym z najważniejszych punktów strategicznych, broniących Zachodniej Europy przed Rosją, był Grudziądz.

Niemcy rozbudowali miasto pod kątem widzenia swych potrzeb wojennych i nadali mu wybitnie wojskowy charakter, odsuwając na plan dalszy potrzeby rdzennej miejscowej ludności. Z tych względów kładł rząd niemiecki wielki nacisk na to, by ludność miasta stanowiła element, na którym mógł by w zupełności polegać. Stąd też napływ Niemców do Grudziądza był bardzo silny, tak, że miasto zatraciło swój pierwotny charakter, a stało się czysto niemieckim, w którym ludność polska stanowiła zaledwie 11% ogółu mieszkańców.

Ciężki był los tej garstki Polaków, którzy z uporem i wytrwałością trwali na swych posterunkach i nie dali się wyprzeć zalewowi germanizmu pomimo, że właśnie na Grudziądz, jako najważniejszą fortecę, skierowane były wysiłki zmierzające do całkowitego zniszczenia żywiołu polskiego. Tutaj też koncentrowała się działalność najwybitniejszych hakatystów, którzy za pośrednictwem swej gazety „Der Gesselige“ kuli plany zniszczenia polskości, realizowane potem w sejmie pruskim i parlamencie Rzeszy.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmienił się Grudziądz z chwilą, gdy dnia 23 stycznia 1920 roku opuścili miasto okupanci po wiekowym panowaniu.

Najeźdcy — tak wojskowi, jak cywilni, pośpiesznie opuszczali Grudziądz, który już w następnym roku wykazywał na 33.000 mieszkańców 79% Polaków a 21% Niemców.

Stosunek ten w następnych latach coraz bardziej poprawiał się na korzyść Polaków, tak, że w 1931 r. na 50.000 mieszkańców Polacy stanowili 92%, a Niemcy zaledwie 8%.

Grudziądz stał się więc w ciągu 15 lat przynależności do Polski tym, czym był z dawien dawna, to jest miastem rdzennie polskim.

Jeśli stało się to w tak błyskawicznym tempie, zasługa to przede wszystkim prezydenta miasta p. Józefa Włodka, który potrafił swą wytężoną pracą tak w dziedzinie narodowościowej jak i gospodarczej osiągnąć poważne sukcesy i zdobyć sobie uznanie, czego wyrazem był ponowny jego wybór na prezydenta miasta w 1933 r. na dalsze dziesięciolecie.

Dzieje Grudziądza w ostatnim 15-leciu wykazują znamienny rozwój w każdej dziedzinie, jakim żadne miasto polskie nie może się poszczycić. A trzeba brać pod uwagę w jak niepomyślnych warunkach dokonywał się ten rozwój. Jednym z najboleśniejszych momentów było wyznaczenie granicy, która odcinała od miasta okolice, stanowiące jego zaplecze. Poza tym dążność polityki państwowej do stworzenia własnej bazy morskiej skazało Grudziądz, miasto najdalej ku morzu wysunięte na zrezygnowanie z pomocy publicznej i oparcia rozwoju na własnych siłach i środkach.

Było to bardzo trudne gdyż władze polskie przejęły miasto niezmiernie obdłużone, gdyż przy wartości majątku około 30 milionów marek niem., długów było 15 milionów marek niem.

Obecne zadłużenie miasta wynosi już tylko 5 milionów zł., pomimo, że stworzono w międzyczasie wiele obiektów wartościowych, a miasto wydatkuje znaczne sumy na bezrobocie.

Wyniki te, pomimo ogólnego kryzysu, osiągnięte zostały dzięki oszczędnej i przezornej gospodarce Zarządu Miasta, który przez racjonalne inwestycje osiągnął większą rentowność przedsiębiorstw miejskich. Tak np. w dziedzinie wodociągów istniały przed tym pompy parowe, co było zupełnie nieekonomiczne ze względu na posiadanie przez miasto własnej elektrowni. Zastąpiono je więc pompami z napędem elektrycznym pozostawiając pompy jako rezerwę.

Gazownia znajdowała się w stanie bardzo złym. Magistrat przystąpił do jej przebudowy i po wysłuchaniu opinii najwybitniejszych rzeczoznawców wprowadził nowoczesny system pieców komorowych kosztem 73.000 dolarów. Wskutek potanienia produkcji gazu, wzrosła wydatnie jego konsumcja.

Dla rozszerzenia działalności rzeźni doprowadziło miasto własnym kosztem bocznicę kolejową co umożliwiło ubój bydła eksportowego i stworzenie bekoniarni, dziś rzeźnia posiada wszelkie nowoczesne urządzenia do uboju świń na eksport, wielką halę do przechowania i konserwowania skór, szlamarnię jedyną istniejącą w Polsce pod względem wzorowych urządzeń, kolej napowietrzną pokrytą dachem chłodnię dostosowaną do ostatnich wymagań oraz najnowocześniejsze urządzenia do fabrykowania konserw.

Celem ułatwienia rozwoju istniejącym lub mającym powstać przedsiębiorstwom przemysłowym, mieszczącym się w śródmieściu, powzięto śmiały plan połączenia tej części miasta z torem kolejowym, jak również połączenia sieci dróg kolejowych z siecią dróg wodnych. Za staraniem i poparciem miasta zbudowane zostały bocznice, łączące tory kolejowe z wybrzeżem Wisły, przez co położone zostały podwaliny **pod realizację planu budowy portu przeładunkowego stanowiącego nieodzowny problem przyszłości nie tylko m. Grudziądza lecz ogólno-państwowej gospodarki.**

Tym sposobem otrzymały dogodne połączenia kolejowe wielkie zakłady przemysłowe jak: Herzfeld i Victorius, Zakłady Szulca, Młyny Rozanowskiego i inne.

Te dodatnie wyniki pracy Zarządu Miasta należy z tym większym naciskiem podkreślić, że nie zawsze postulaty Grudziądza mogły być uwzględnione przez władze centralne, które ze względów konfiguracji administracyjnej zmuszone były niektóre instytucje i urzędy lokować po innych miastach i nie były w stanie udzielić Grudziądzowi wydatniejszej pomocy.

Gospodarka Grudziądza oparta jest na solidnych podstawach i można być o przyszłość jego spokojnym. Zwłaszcza, że naturalne warunki Grudziądza predestynują go do zajęcia znacznie wybitniejszego miejsca w ogólnym rozwoju miast polskich, aniżeli to jest obecnie.

Grudziądz jest ze wszystkich miast Pomorza najbardziej centralnie położony. Posiada on bezpośrednie połączenia kolejowe, oraz drogi nadające się do ruchu samochodowego.

Na szczególną uwagę zasługuje droga wodna Wisłą, dotychczas niestety mało wykorzystana. Najważniejszym momentem jest bliskość morza i portów Gdyni i Gdańska, przez co Grudziądz jako najbliżej nich położony, może z łatwością utrzymywać szerokie stosunki gospodarcze, nie tylko z rynkami krajowymi, ale i z najdalszymi nawet rynkami światowymi.

Dzięki temu rozwija się w Grudziądzu przemysł i handel i to nie w sposób sztuczny, protekcyjny, lecz jako wynik naturalnych warunków.

W interesie też gospodarki państwowej, leży popieranie i rozbudowywanie tych warunków, co wpłynie na dalszy rozwój rodzimej gospodarki.

Wielkim ułatwieniem w rozwoju tych stosunków byłoby należyte wykorzystanie drogi wodnej. Transport wodny jest o 30 do 50% tańszy od kolejowego co wpływa wydatnie na obniżenie ceny produktów. Niestety droga wodna zaczęła dopiero od niedawna „wchodzić w modę“.

Właściwy rozwój żeglugi rzecznej i Grudziądza nastąpi dopiero wówczas, gdy zostanie tam wybudowany port rzeczny, który stanie się równocześnie portem przeładunkowym dla transportów przeznaczonych dla dalekiego świata.

O ile chodzi o zagadnienie natury lokalnej, to sprawą stanowiącą przedmiot specjalnej uwagi Zarządu Miasta jest kwestia bezrobocia i bezdomności. Na te cele wydano już znaczne sumy, nie zdołały jednak one żadnej z nich usunąć. Miasto nie jest w stanie wydatkować na ten cel większych kwot, tym więcej, że bezrobocia nie zlikwiduje się przez zasiłki, lecz przez roboty publiczne na większą skalę, a co najważniejsze — produktywne. Do takich robót zalicza gmina w pierwszym rzędzie budowę portu, która dałaby bezrobotnym zatrudnienie. W tym znów wypadku mogłaby być również rozwiązana kwestia bezdomności, gdyż miasto posiada obszerne tereny, które gotowe jest oddać pod budowę tanich domków na bardzo przystępnych warunkach.

Początek w tym kierunku został już zrobiony i życzyć by należało, aby projekty te przybrały konkretne formy i umożliwiły dalszy piękny rozwój miasta, o co dotychczas usilnie zabiegał Zarząd Miejski, z Prezydentem Miasta na czele, który jest obecnie jedynym prezydentem miasta w Rzeczypospolitej piastującym ten urząd od wskrzeszenia Polski.

Ras.



Ratusz i Fara w Grudziądzu

Dla dobra Pomorza i Polski

„Regulacja Wisły jest konieczna" — mówi prezydent Włodek

— Czy zdaniem p. prezydenta usławnienie Wisły ma dla Grudziądza jakieś znaczenie? — rozpoczynam stereotypowym pytaniem.

— Jednym z najważniejszych problemów ogólno państwowych to regulacja Wisły — pada zdecydowana odpowiedź. — Byt miasta Grudziądza jest ściśle związany z uregulowaniem Wisły i bardzo dużo sobie obiecujemy po jej uregulowaniu.

Przemysł pomorski nastawiony jest na eksport a będąc daleko położony od pokładów surowców, musi opłacać bardzo wysokie stawki za przewóz kolejowy, podrażając w ten sposób produkt co wpływa wybitnie na zmniejszoną możliwość konkurowania na rynkach światowych, oraz uniemożliwia poprostu zbyt naszym przedsiębiorstwom w kraju.

Gdyby Wisła była uregulowaną i zdolną do spławu, stawki za transport były by daleko niższe a tym samym i ceny produktów, co wpłynęłoby niewątpliwie na większy zbyt naszych fabryk, na których Grudziądz opiera swój byt.

Przy dzisiejszym stanie przedsiębiorstwa pomorskie zaledwie wegetują a jeśli ten stan nadal potrwa to za lat kilka będą zmuszone ulec likwidacji.

— Ale p. prezydencie, zdawałoby się, że Wisła na odcinku od Grudziądza do Gdyni jest uregulowaną — wtrącam nieśmiało.

— Bardzo słusznie pan zauważył, że „zdawało by się". Przy obecnym stanie Wisły nigdy nie można ustalić terminów przybycia transportu a dotrzymanie terminu jest przecież najważniejszym momentem każdej tranzakcji. Poza tym koszty przeładunków są tak wysokie, że w żaden sposób obecnie nie kalkuluje się droga wodna. Najbardziej też palącym zagadnieniem jest wycementowanie dna na odcinku od Grudziądza do Gdyni, ażeby mniejsze morskie statki mogły przybijać do portu przeładunkowego, który mamy zamiar w Grudziądzu wybudować i stąd wyruszać bezpośrednio w daleki świat.

— A czy dla zwiększenia obronności Państwa — uregulowanie Wisły ma jakieś znaczenie? — pytam p. Prezydenta, który tak dokładnie i wnikliwie patrzy na sprawę regulacji Wisły.



Prezydent m. Grudziądza p. Józef Włodek

— Oczywiście kolosalne! Jest przecież rzeczą jasną że w interesie obronności Państwa, Pomorze powinno być jak najbardziej zaludnione, a na zaludnienie Pomorza wpłynie w pierwszym rzędzie tani przywóz i wywóz surowców i fabrykatów. To z punktu widzenia gospodarczego, jeżeli nie będziemy mówili o względach czysto taktycznych.

A Grudziądz specjalnie nie posiadając obecnie zaplecza, całą nadzieję widzi w **uregulowanej** Wiśle.

— Miejmy przeto nadzieję panie prezydencie, że rząd nasz w rozumieniu doniosłości regulacji Wisły dla kraju już wkrótce przystąpi do jej zrealizowania.

— Oby jak najprędzej — kończy pan prezydent Włodek, żegnając mnie. **R. H.**

Regulacja Wisły zwiększy eksport

Rozmowa z dyrektorem Kazimierzem Lewandowskim



P. Kazimierz Lewandowski szef wydziału sprzedaży firmy Unia—Ventzki

Najważniejszym zagadnieniem dla przemysłu pomorskiego jest usławnienie Wisły od Krakowa do Gdyni, stwierdza w wywiadzie udzielonym naszemu współpracownikowi p. Kazimierz Lewandowski, szef wydziału Sprzedaży firmy UNIA - VENTZKI Sp. Akc. w Grudziądzu.

Na odcinku komunikacyjnym korzysta fabryka maszyn i narzędzi rolniczych UNIA-VENTZKI zasadniczo z usług kolei, zarówno przy przewozie surowców, jak i gotowych fabrykatów dla rynku krajowego oraz na rynki eksportowe.

Przede wszystkim o eksporcie, który Pana Redaktora szczególnie interesuje: Głównie ładunki eksportowe kieruje fabryka UNIA—VENTZKI via Gdynia, przy całkowitym pominięciu drogi rzecznej, jako uciążliwej pod względem kosztownego sposobu załadunku (z braku ładunkowych urządzeń przystani), jak również nie dającej gwarancji terminowego nadejścia transportu do Gdyni na czas zafrachtowania na statek morski.

Wiadomo przecież, że technika przeładunkowa w Gdyni wyklucza opóźnienie nadejścia transportów, tonaż których zarezerwowany musi być z góry na określony statek morski. W konsekwencji ewentualnego opóźnienia, eksporter byłby narażony na kolosalne straty, związane nie tylko z nieprzewidzianymi kalkulacją, kosztami przeładunku pośredniego (wyładowanie na brzeg, magazynowanie ładunku do odejścia następnego statku, załadowanie na następny statek), ale i musiałby pokryć niewspółmierne koszty za niewykorzystany tonaż na statku, na który ładunek się opóźnił, koszty równające się frachtowi morskiemu do portu odbiorczego. Dla tego rodzaju ryzyka nie ma w kalkulacji eksportowej żadnej rezerwy.

W tych warunkach bez porównania korzystniejszym jest załadowywanie transportów eksportowych na naszej własnej bocznicy, przy pomocy kranów, dających możność jak najoszczędniejszego wykorzystania ładowności wagonów.

Przewóz kolejowy Grudziądz—Gdynia, nie wykazuje wskutek działania taryfy portowej poważniejszej nadwyżki w porównaniu z obecnym kosztem przewozu drogą wodną.

Gdyby uregulowano komunikację na Wiśle począwszy od Krakowa do Gdyni, umożliwiając żeglugę na tej trasie bez konieczności przeładunku w Sandomierzu, przemysł pomorski zyskałby niewątpliwie tę bardzo pożyteczną drogę komunikacyjną dla surowców z Górnego Śląska, węgla i t. p. Jest to zagadnienie dla tego przemysłu pierwszorzędnego znaczenia, w interesie potanienia produkcji przetwórczej, kalkulacja którego obciążona jest niewspółmiernie wysokimi kosztami przewozu, wskutek wielkiego oddalenia tych placówek przemysłowych od złóż surowców, n.p. fabrykę UNIA-VENTZKI dzieli od Górnego Śląska przestrzeń 471 klm. Stąd też obecne łączne koszty przewozu, licząc od hut górnośląskich do Gdyni, wyrażają się cyfrą do 20% wartości towaru eksportowego fob Gdynia, co w poważnej mierze utrudnia skuteczną konkurencję na rynkach światowych z obcym przemysłem, jak niemieckim, czeskim i kanadyjskim.

Gdyby można było wydatnie obniżyć to obciążenie kosztów przewozu, eksport maszyn i narzędzi rolniczych, który fabryka Unia—Ventzki realizuje, **jako jedyny polski wytwórca,** mógłby się z czasem zwiększyć, nawet do 20%.

A teraz rynek krajowy: Dystrybucja gotowych wyrobów fabryki Unia-Ventzki odbywa się obecnie w 95%-tach przy pomocy kolei, a **tylko 5% przy pośrednictwie żeglugi rzecznej.**

Omawiając dystrybucję fabrykatów Unia-Ventzki, nie mogę przede wszystkim pominąć uwagi, że kwestia kosztów przewozu ma w ich kalkulacji bardzo poważne znaczenie. Z powodu niekorzystnego geograficznego położenia fabryki Unia-Ventzki w Grudziądzu, kalkulacja jest obciążona kosztami przewozu surowców podstawowych w wysokości przeciętnie $6\frac{1}{2}$% wartości tego surowca, loko huta, podczas gdy produkt gotowy wykonany w Grudziądzu, znajduje zbyt, przeważnie w województwach centralnych, wschodnich i południowych i tu występuje dalszy poważny ciężar w postaci kosztów przewozu, **opłacanych przez rolnictwo,** a wynoszących od 8—16% ceny gotowego fabrykatu.

Na fabrykatach Unia-Ventzki, zbywanych w kraju ciąży zatem ogólny koszt przewozu w zależności od odległości terenu zbytu, w wysokości od 14 do 22%, co jest **zjawiskiem bezprzykładnym. Należy przyjąć, jako pewnik, że gdyby można było, po usławnieniu Wisły przewozić surowce drogą wodną do Grudziądza, obniżyłoby to obecne koszty sprowadzania surowców, niewątpliwie do 3%,** a gdyby równocześnie można było wysyłać gotowe fabrykaty, przy całkowitym, lub częściowym udziale tej żeglugi rzecznej, wpłynęłoby to na obniżenie kosztów przewozu gotowych fabrykatów **przeciętnie do 11%** i równałoby się to teoretycznie oszczędności kosztów przewozu **do 50%, co jest niesłychanie ważne dla rolnika, jako jedynego konsumenta** fabrykatów Unia-Ventzki i nie pozostałoby to bez dodatniego wpływu na zwiększenie siły nabywczej tego rolnika.

Rzeczą podkreślenia godną jest również stwierdzenie faktu, że zakłady Unia-Ventzki korzystały w czasach przedwojennych z wybitnego uprzewilejowania taryfowego ze strony władz zaborczych, które dawały tym samym jaskrawy dowód zrozumienia roli tej placówki, położonej na krańcach państwa niemieckiego dla ogólnej i politycznej gospodarki Niemiec. A przecież ówczesna odległość od śląskiego źródła surowców była nie tylko ta sama, ale i dla pewnych gatunków surowca, bez porównania większa, gdyż wynosiła 1100 klm. przy dostawach z Zagłębia Saary.

Przez racjonalne usławnienie Wisły zakłady Unia-Ventzki znalazłyby, na równi z pozostałym przemysłem pomorskim, usprawiedliwione podstawy, dalszego stopniowego rozwoju, a zwiększając produkcję, przy niezupełnie obecnie wykorzystanych urządzeniach fabrykacyjnych, **zyskałby na tym interes Państwa przez odpowiednie zmniejszenie bezrobocia oraz uchylenia zbędnego przywozu maszyn i narzędzi rolniczych z zagranicy.**

Szlakiem Wisły

W nr. 26 WIEM WSZYSTKO zamieściliśmy zapowiedź serii artykułów „Szlakiem Wisły", jakie będziemy publikować w następnych numerach naszego pisma, mając na celu zapoznanie społeczeństwa z obecnym **istotnym** stanem Wisły i możliwościami rozwoju gospodarczego Polski po usławnieniu tej głównej arterii wodnej.

W numerze dzisiejszym, jako pierwszy, zamieszczamy wywiad udzielony naszemu współpracownikowi przez prezydenta miasta Grudziądza, oraz dyrektora fabryki „Unia Wentzki", które jest najpoważniejszą fabryką maszyn i narzędzi rolniczych w kraju.

Jednocześnie z przyjemnością stwierdzamy, że już zapowiedź omawiania problemów usławnienia Wisły w „Wiem Wszystko", wywołała wielkie zainteresowanie, czego dowodem jest szereg listów dziękujących nam za wszczęcie tej sprawy i podtrzymujących nas w powziętym przez nas zamiarze.

Rachunek dla tow. Bluma

Żałujmy, że umarł Ben Akiba! Zmarł z nim bezpotomnie niejeden aforyzm.

Towarzysz Leon Blum, we własnych fabrykach tytułowany oczywiście **„wielce szanownym panem dyrektorem“** poniósł porażkę w senacie. Niestety rząd jego, który już tyle kosztował Francję, **trwać będzie nadal** w zmienionej postaci.

Tow. Leon Blum zostaje... swym zastępcą a w tej roli Leon II będzie następcą Leona I.

Zmiana warty! Niezastąpiony Leon I musiał przybrać imię Leona II.

A dla tych wszystkich, którzy wątpią w rozrachunek frontu ludowego przedkładamy:

Rachunek LUDOWEGO FRONTU
TOWARZYSZA L. BLUMA
dla NARODU FRANCUSKIEGO

ARTYKUŁ	STARA CENA (Tow. Blum obejmuje władze ku uciesze Międzynarodówki)	NOWA CENA (Tow. Blum zmienił po roku)
Chleb	1 fr. 60 ct.	2 fr. 40 ct.
Mleko	1 „ 20 „	1 „ 50 „
Bilet tramwajowy (Metro) . . .	0 „ 70 „	0 „ 80 „
Gaz świetlny (1 metr sześć.) .	0 „ 95 „	1 „ 20 „
Gazeta (Cena pojed. egz.)	0 „ 25 „	0 „ 40 „
Funt szterling (relacja giełdy)	75 . 67 „	110 „ 70 „
Decyfit za 4 miesiące	3.272 milionów franków	6.244 milionów franków

Kto za to zapłaci? Owszem — zapłacił już naród francuski. Ale inne narody powinny się tej tranzakcji dobrze przyjrzeć, aby nie robić podobnych interesów.

Jeżeli po roku rządów Frontu Ludowego dług publiczny we Francji wzrósł o 3 miliardy franków, czyli o 100 milionów franków dziennie, a w pierwszym okresie rządów Leona I Bluma było 5000 strajków, masa awantur i zajść, trupy i ranni, nie licząc kolosalnych strat finansowych, to naprawdę wystarczy przedstawić wyraźny, przekonywujący nawet fanatyka dobitny rachunek tow. L. Bluma, zapłacony przez naród francuski.

Memento.

Sza-sza.

„Zamkowa“

Lokal godny poparcia

Na górze zamkowej, obok słynnej starodawnej wieży, zwanej popularnie „Klimkiem“, znajduje się lokal, niestety nieznany jeszcze przez obywateli miasta Grudziądza, a zasługujący całkowicie na bliższe poznanie.

To restauracja i kawiarnia „Zamkowa“, zaopatrzona w wszelkiego rodzaju napoje, potrawy i zakąski. Zajmuje bardzo obszerny lokal z tarasem, z którego widoczny jest cały Grudziądz, wzdłuż tarasu kwiaty, kwiaty i kwiaty. Mnóstwo kwiatów ozdabia również „kajuty“, znajdujące się w ogrodzie.

A wchodząc stwierdzamy z przyjemnością, że właścicielem musi być dobry Polak i patriota, czego daje wyraz przez udekorowanie wejścia barwami narodowymi. Po bliższym poznaniu okazuje się, że nasze wrażenia znajdują potwierdzenie, bo właścicielem jest chorąży W. P. w st. sp., były kierownik i dzierżawca restauracji w domu żołnierza w Grudziądzu p, Kaz. Czernik.

Stajnie wyścigowe

Historia stajni p. Szwarcsztajna

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy druk cyklu „stajen wyścigowych“, opisem zasłużonej stajni hodowlanej p. Bersona.

Zamieszczając obecnie opis drugiej zkolei stajni p. Szwarcsztajna, następne opisy podamy wkrótce.

Stajni wyścigowa p. Stanisława Szwarcsztajna została założona w końcu 1935 roku przez zakupienie 6-ciu roczniaków pełnej krwi, hodowli hr. von Alvensleben-Schönborn, oraz kilka koni starszych średniej wartości, wśród których znajdował się również klasowy og. Szeryf po Harner i Szerena.

Należy zaznaczyć, że pomiędzy zakupionymi roczniakami wyróżniał się, zarówno pochodzeniem, jak exterieurem i ruchami, syn Bafura i derbistki Barbara Belle — og. **Bandit**, zapłacony nota bene pokaźną sumą 18.000 zł.

Piękny ten ogierek nie zawiódł nadziei w nim pokładanych i okazał się jednym z najlepszych powojennych koni wyścigowych zdobywając w dotychczasowej swej karierze następujące nagrody klasyczne: 1) Produce Kruszyny, 2) im. Jerzego Fanshawe, 3) Produce Grabowskiego, 4) Kozienic, 5) St. Leger, 6) im. Prezydenta Rzeczypospolitej, 7) Jubileuszową i wygrywając ponad 240.000 zł.

W tym roku doszła jeszcze wygrana nagrody jubileuszowej im. Marszałka Rydza-Śmigłego z sumą 30.000 zł.

Powodzenie, towarzyszące stajni od pierwszego roku, zachęciło właściciela do rozszerzenia jej przez dalsze kosztowne zakupy roczniaków. Wśród stawki z r 1934 znalazły się m. in. doskonałe flyery **Irrésistible i Elba,** oraz najdroższy roczniak, kupiony na licytacji, półbrat derbisty Mata — og. **Orlean,** który kosztował 22.000 zł., lecz nie okazał się koniem klasowym.

W r. 1935 zakupiona zostaje nowa stawka 8-u roczniaków, wśród których pochodzeniem wyrażają się: syn klasowej Galante — og. **Gagueur,** półbrat doskonałego Duce — og. **Jeszcze raz,** siostra **Irrésistible'a** — kl. **Jeritza,** córka klasowej Grażyny — kl. **Wilja,** oraz syn klasowej Fergany — og **Nordström.** Wśród koni tych nie znalazł się, niestety, żaden godny następca starzejącego się już og. Bandit'a, jednakże w przeważającej części są to konie pożyteczne, niektóre z nich nawet dobre.

Wśród roczniaków zakupionych w r. ub., które dotychczas nie biegały, a które, jak zwykle, stanowią największą nadzieję stajni, wyróżniają się pochodzeniem: półbrat Noli — og. Ogaden, półsiostra klasowego Neona—kl. Ondée półsiostra Imperatora i Jawora III — kl. **Opoka,** wreszcie zagranicznego pochodzenia kl. **Amantka.**

Od roku stajnia znajduje się pod fachowym kierownictwem **p. Marjana Zangena,** który był dawniej znakomitym jeźdźcem (gentleman-rider), później zaś poświęcił się treningowi koni i odnosił na tym polu największe sukcesy w Austrii, na Węgrzech i w Czechosłowacji, zdobywając swymi pupilami takie nagrody, jak Derby, Millenium —Preis itp.

Pragnąc zapewnić koniom nietylko jak najlepsze przygotowanie do wyścigów, lecz i jak najumiejętniejszą jazdę w samym wyścigu, stajnia zaangażowała doskonałego **żokieja Fernando Garcia,** jeżdżącego stale w Egipcie, który dosiadać będzie koni tej stajni już począwszy od 1-go września b. r.

Równolegle z rozwojem stajni, która obecnie liczy już 20 koni i zarówno swoją wielkością jak i wynikami zbliża się do czołowych starych i zasłużonych stajen, została zawiązana **hodowla koni pełnej krwi,** z której w przyszłości stajnia wyścigowa czerpać będzie swój narybek.

Z pośród **10-u matek stadnych,** znajdujących się obecnie w stadzie, 4 zostały zakupione zagranicą, na Węgrzech, 2 pochodzą od innych hodowców w Polsce, pozostałe zaś zostały włączone do stada po zakończeniu kariery wyścigowej. W najbliższych latach wślad na nimi pójdą Elba, Wilja, Jeritza, Ondée, Opoka i Amantka *), tak że podobnie do stajni wyścigowej i stado hodowlane wróży dalszy rozwój zarówno ilościowy, jak i jakościowy.

*) poza tym projektowany jest dalszy zakup matek zagranicznych.

Unia-Ventzki

Od powstania do dnia dzisiejszego

Dzisiejsze centralne zakłady fabryki „Unia“ w Grudziądzu powstały w roku 1882, założycielem ich był inż. A. Wentzki. Z małych zaczątków rozwinęła się dzisiejsza fabryka w stosunkowo krótkim czasie do bardzo poważnej placówki przemysłu maszyn i narzędzi rolniczych, przy czym specjalnie szybki rozrost zawdzięcza szeregowi własnych pomysłów i wynalazków, jak również licznym ulepszeniom w budowie pługów, kultywatorów, parników etc. Już w roku 1897 fabryka przekształciła się w spółkę akcyjną, konkurującą skutecznie z ówczesnym najpoważniejszym niemieckim przemysłem maszyn i narzędzi rolniczych i to nie tylko na terenie rynku wewnętrznego, ale i na szeregu rynków zagranicznych.

Po wojnie nastąpiło przekształcenie się fabryki w polską spółkę akcyjną, która po sfuzjowaniu się z dawną fabryką R. Peters w Chełmnie, oraz C. Blumwe i Syn w Bydgoszczy, stworzyła zakłady o dzisiejszym brzmieniu firmowym, pierwszorzędnie zorganizowane zarówno pod względem technicznym jak i handlowym.

Centralne zakłady fabryki w Grudziądzu położone są przy głównym szlaku kolejowym Warszawa — Gdańsk — Gdynia i nad główną w Polsce arterią wodną Wisłą: posiadają one własną bocznicę kolejową i nowoczesne urządzenia ładownicze. Fabryka grudziądzka mieści się na terenie 72.000 m^2, w tym przeszło połowa jest zabudowana. Posiada własną silnię elektryczną o 1400 PS, posługuje się z górą 900 obrabiarkami nowoczesnymi i zatrudnia normalnie 1000 robotników, których wydajność dzięki racjonalizacji produkcji masowej osiąga cyfrę od 9 do 10.000 ton rocznej produkcji, wartości średnio 8 milionów złotych.

Głównymi artykułami produkcji są:

Pługi, brony, kultywatory, grabiarki, siewniki oraz parniki, w czym prawie wszystkie wyroby są całkowicie własnej konstrukcji, o dalsze ulepszenia których, ustawicznie zabiega liczny sztab inżynierski.

Przerabiane surowce są wyłącznie pochodzenia krajowego przyczym gotowe fabrykaty „Unii“ uchodzą ogólnie za artykuły najlepszej jakości.

Ponad to fabryka wytwarza maszyny pożniwne, jak: wialnie, młynki, młocarnie, maneże, sieczkarnie, siekacze i t. d., które to artykuły stanowią ważne uzupełnienie.

Sprzedaż wytwórczości „Unii“ skierowana jest nie tylko na rynek wewnętrzny, lecz i na 22 rynki zagraniczne i zamorskie, gdzie cieszy się zasłużoną, dobrą marką. Dowodem tego jest, że „Unia“ w latach ubiegłych wyeksportowała np. do Afryki Południowej i krajów o najwyższej kulturze rolniczej, jak Holandia, Finlandia itp. kilkadziesiąt tysięcy pługów, bron, siewników, oraz bardzo poważne ilości narzędzi rolniczych.

Narzędzia rolnicze „Unii“ są poza tym pod każdym względem konkurencyjne i dlatego należy się liczyć, że czynniki miarodajne uczynią co należy, by narzędzia „Unii“, jako fabrykaty rodzimej produkcji, zastąpiły przywóz zagranicznych maszyn i narzędzi rolniczych już dziś całkowicie nam zbędny.

N.



Tydzień ubiegły

Nad Azją przeciąga burza. Zatarg chińsko-japoński zamienił się w otwartą wojnę.

Jak się ta nowa zawierucha wojenna zakończy — trudno przewidzieć.

Przypuszczać należy, opierając się na doświadczeniu minionych lat, że Japonia zwycięży, osiągnie planowane zdobycze na chińskim terytorium.

Europę, wypadki na Dalekim Wschodzie, niewątpliwie zaskoczyły.

Mało bowiem interesują się ludy europejskie przemianami, jakie się dokonują poza ich własnym kręgiem przeżyć i zainteresowań.

Wojna w Hiszpanii, poprawa koniunktury gospodarczej, wewnętrzne walki wewnątrz każdego z państw, dwuch prądów: faszyzmu i komunizmu — oto przeciętny obraz zainteresowań przeciętnego europejczyka.

Czasami jeszcze zainteresują go frapujące hasła kolonizacyjne, szerokiej ekspansji w poszukiwaniu surowców fabrycznych i zbytu surowca — emigracji rolników.

Dalekie kraje tylko w tym wypadku zainteresują i to przejściowo Europę.

Tymczasem i poza tym ciasnym, zgiełkliwym podwórkiem europejskim żyją ludy, rozwijają się, dążą do zrealizowania swych potężnych celów.

Mała, niepozorna jeszcze przed kilkudziesięciu laty Japonia, wyrasta powoli, lecz stale i konsekwentnie na najpotężniejsze mocarstwo świata.

Energiczny, patriotyczny i ambitny lud japoński, wzrastający zaiste w króliczym tempie, stwierdził szczupłość zajmowanego dotychczas przez siebie terytorium.

Wyspy mają ograniczone ściśle granice. Wyspy japońskie mają jednak jeszcze jedną przykrą cechę — są wulkaniczne.

Zbyt częste trzęsienia ziemi nie należą — nie ma dwóch zdań — do zbytnich przyjemności.

Wzmocniona też po wojnie rosyjskiej Japonia zaczęła konsekwentnie przygotowywać się do realizacji swych planów oparcia się o ląd stały.

I wynik znany.

Powstanie państwa Mandżurskiego pod ochroną bagnetów japońskich, pieczołowicie strzeżących zarazem licznej kolonizacji japońskiej.

Kolos na glinianych nogach, Rosja, zwłaszcza sowiecka, mimo wszystko posiada pewien ciężar gatunkowy, choćby ilościowy.

Sąsiedztwo zatem dla Japonii i Mandżurii nie jest miłe i nigdy zbyt pewne.

Odradzające się Chiny są wciąż jeszcze zbyt zdegenerowane, aby panazjatyckie plany Japonii mogły być całkowicie szybko zrealizowane i znalazły tam odpowiednie zrozumienie.

Zwłaszcza, że to „odrodzenie" się Chin następuje dzięki zbyt licznym obcym doradcom.

Japonia musi czuć się pewnie na kontynencie azjatyckim.

Sowietom znów zależy na czymś zupełnie przeciwnym. Nietylko zresztą sowietom.

Wojna chińsko-japońska została wywołana tymi właśnie przeciwieństwami.

Kto wygra? Czy panazjatycka Japonia?

Sądzimy, że Japonia — pewnego rodzaju Prusacy Azji — wygra.

Ignis.

Redaktor:
Henryk Sieciński
Wydawca:
Bożenna Bucewicz
Adres Redakcji i Administracji:
Poznańska 38 m. 15, tel. 716-09.
Administracja czynna od 10 do 13.
Warunki prenumeraty:
kwartalna—6 zł., półroczna—12 zł.
—— roczna — 24 zł. ——

Czyżby naprawdę?...

...mieszkańcy osiedla Świdry Małe (Józefów), w związku z przeprowadzeniem przez ich tereny przewodów elektrycznych wysokiego napięcia, mieli zamiar wystawić pamiątkową tablicę z napisem „Ku czci radcy Piątki, bezinteresownego dekoratora osiedli podstołecznych — wdzięczni obywatele"?

*

...w cichym Pustelniku pod Warszawą odbywały się konspiracyjne narady prowodyrów Polskiej Partii Narodowo-Radykalnej? Naradom tym ma ponoć przewodzić pewien z dotychczasowej swej kariery życiowej mąż niepoważny, chociaż ma bujną siwą czuprynę.

*

...w branży filmowej nastąpiło niezwykłe ożywienie? Rok bieżący ma być ponoć wyjątkowo płodny w ilość nakręcanych filmów. Jak jest z ich jakością zobaczymy dopiero i przekonamy się w zimie.

*

...awantury wśród Cyganów, wywołane niezadowoleniem z koronacji, mają zakończyć się ślubem króla Janusza Kwieka z wdową po Matejaszu?

*

...w związku właścicieli przedsiębiorstw autobusowych szykował się rozłam? Dążą ponoć do tego usilnie ci sami ludzie, którzy sprowokowali pamiętną aferę koncesyjną i narazili niewinnych a zasłużonych dla organizacji ludzi na dłuższy areszt śledczy.

BIALI MURZYNI

Wielki „dyktator" i mała tancerka

Dzieje jednego kontraktu

W ostatnim numerze WIEM WSZYSTKO zaznajomiliśmy pokrótce naszych czytelników z gehenną życia artystów widowiskowych, występujących na polskich parkietach.

Obecnie rozpoczynamy cykl reportaży ilustrujących nędzę i poniżenie godności ludzkiej i artystycznej tych prawdziwych białych murzynów, będących w sidłach nieuczciwych pośredników.

* * *

Haneczka jest młodym dziewczatkiem.

Ot, takim jakich setki. Wyrosła w otoczeniu nędzy małomiasteczkowej. W domu bieda i odmawianie sobie wszystkiego — nawet prymitywu dnia codziennego.

Haneczka ma urodę. Urodę można wykorzystać.

Janka była brzydszą i proszę! Onegdaj całe miasteczko ją podziwiało. Ta sukienka — kapelusz i modny bucik, na wysokim obcasie upiększający zgrabną nogę. Proszę, nawet pan pocztmistrz obejrzał się za nią.

Była niczym. Wyjechała do miasta wojewódzkiego —

poznała jakoś agenta

— dostała posadę — nic nie robi, trochę tańczy — zjada frykasy, panowie ją po rękach całują — ma moc pieniędzy.

Słowem świetnie jej się powodzi.

Ja też chcę tańczyć — jestem przecież ładniejszą — mam takie same prawa, buntuje się „jestestwo" Haneczki.

Od zamiaru do realizacji droga krótka.

Uczynność koleżanki, adres „protektora" — cicha pożyczka i oto Haneczka ląduje aż w wojewódzkim mieście.

„Pan agent", **człowiek uczynny**, aż dziw bierze! Zajął się nią gorliwie, bo oto i mieszkanie wyszukał, by taniej było

u siebie umieścił

i obiecał zaraz „kontraktem" się zająć do pierwszorzędnego — eleganckiego i wytwornego lokalu.

Mam dach nad głową, protekcję i obietnicę pracy. Haneczka jest szczęśliwą — szczęśliwą tak dalece, że z wdzięczności za uzyskany kontrakt nie wzięła za złe

obleśne karesy

agentowskich zalotów.

Przeciwnie trzymając kontrakt w ręku z radości ucałowała możnego „protektora".

Coś tam podpisywała, jakieś

kwitki i kwiteczki,

ale uwagi na to zbytniej nie zwracała, zasłuchana w rajskie opowieści.

Dziwnym jej się tylko wydało, że po wzięciu podpisów

pan „agent" drzwi ostrożnie zamknął

lecz przerażenie ją ogarnęło, gdy zbliżył się do niej i w objęcie uchwycił...

Broniła się długo, lecz groźbą odebrania kontraktu zmusił ją wreszcie do uległości. I wtedy zrozumiała, iż cena kontraktu jest wysoką.

Lokal był rzeczywiście piękny, lecz do miana pierwszorzędnego brakowało mu wiele — eleganckim bardzo tam nie był, no a o wytworność pijacy nie dbali.

Pan właściciel,

były kelner,

o zbójeckiej twarzy i zezowatym oku, przyjrzał się badawczo nowej fortancerce, otaksował z miejsca młodość i świeżość, obiecując sobie wiele.

Starał się na swój sposób być uprzejmym, nawet żonie przedstawił. Jejmość łypnęła z za kasy złym okiem i nic nie powiedziała.

Koleżanki stłoczone przy stoliku ciekawie zerknęły i również milczały.

Haneczka rozpoczęła debiut. Była szczęśliwą! Otrzymywała przecież aż całe 3 złote dziennie i kolację.

Żyć nie umierać!

Na salę weszli pierwsi goście. Zagrała muzyka — pierwsze pary zawirowały.

Wszyscy tańczą — Haneczki nikt nie poprosił.

Tak zeszło bez zmian parę godzin. W lożach, w „towarzystwie" siedziały tancerki, pijąc wódkę na umór. Cyniczne dowcipy krzyżowały się w powietrzu. Alkohol robił swoje. A że czasem czyjaś

ręka zabłądziła

wulgarnie tam, gdzie nie powinna — nikt się temu nie dziwił.

Mój Boże! knajpa i tyle.

Wiadomo. Franka już trzykrotnie zmieniła towarzystwo — Kaśka przechodzi z gabinetu do gabinetu.

wprost nadążyć nie może,

nawet fryzury uporządkować. A Haneczka siedzi. — Sam pan inżynier do tańca ją wreszcie poprosił, powitawszy swoim ulubionym zwrotem: „jak się masz stara ...wo!"

Haneczka spłonęła i przerwała taniec. Gospodarz niespokojnie podskoczył na krześle. Zaproszona wreszcie do towarzystwa wypiła jeden kieliszek wódki i zamówiła w mniemaniu swym rzecz najdroższą — kurę! Kelner oczy wytrzeszczył, lecz nic nie mówiąc truchcikiem pokuśtykał do pana gospodarza o radę zapytać.

Gospodarz zawrzał oburzeniem „ta ...da — lokal mu chyba zrujnuje" — kurczę jednak podano i czekano, co z tego wyniknie. Burza wisiała w powietrzu! A tymczasem wódka „stygła" — gość i to najlepszy gość — się denerwował — właściciel dostał zkolei czkawki a Haneczka kostki z gracją obgryzała.

Nie wytrzymał gospodarz, przycisnął ukryty dzwonek,

„zadzwonił telefon".

Haneczkę poproszono i za kotarą dostała pierwsze wymyślania.

„Na mordę wywalę takie ...no! Kurczęta mi zamawia — gościa psuje! Gnoju jeden — koniak chociaż wychlej i rachunek nadrób".

Dobrze krzyczeć, ale jak to wykonać. Wróciła do loży. Gość kończył właśnie konferencję z kelnerem.

Za chwilę

zaproponował gabinet.

Poszła z przyjemnością, chcąc uciec z przed badawczych oczu właściciela.

Co tam było nie trudno się domyśleć, skoro po krótkim posiedzeniu drzwi z trzaskiem się otworzyły i

z pokoju wypadła

Haneczka, szatki porwane ręką przytrzymując.

Gość z pasją uregulował rachunek i klnąc szpetnie wyszedł pośpiesznie do szatni.

Gospodarz z pięścią rzucił się na tancerkę — wepchnął do gabinetu i z satysfakcją wymierzył sobie sprawiedliwość.

„To za kurczęta! a to za ten jeden kieliszek wódki".

Okrwawiona wróciła do domu. „Pan agent" tymczasem urzędował. Rano po jego powrocie dowiedziała się ze zgrozą, iż

nie jest „do interesu"

i pracę utraciła.

Ale przecież kontrakt jest na miesiąc? A cóż to kogo obchodzi.

Tancerka.

Ojej! Nic ważnego — żeby jeszcze artystka, toby się i „Pozed" wmieszał a nawet kto wie może i sam pan inspektor pracy. Ale ona?

A jednak ładna jest ...wa — konkludował agent. Prowizję diabli wzięli

całe 40 zł.!

to trzeba jakoś wydostać! Chyba kiecki jej zafantuję.

Groźb i krzyków było co niemiara...

Haneczka w łzach tonęła — agent w złości. **„Lokal przez nią stracę — cholera!"** Lecz oto przyszło zbawienie z nieba. — Pana agenta capnęła policja.

Okazało się bowiem, że coś tam przeskrobał — ponoć należał do **wielkiego legionu nielegalnych pośredników**

co to nie sieją... nic... a żyją i wcale dostatnio się mają.

Wielki dyktator stołeczny —pan i władca licznej rzeszy tancerek w wielu lokalach Polski „osobiście" złożył donos i naszego agenta — wykończył.

Ba nawet „sam" zjechał do miasta i zechciał się trudzić by być świadkiem rewizji policyjnej, szukającej materiału w domu aresztowanego agenta.

Tam zobaczył Haneczkę „corpus delicti".

„Dyktator" oczy zmrużył, zamamrotał coś pod nosem i łaska-

Dalszy ciąg na stronie 6-ej

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„100 PROCENT HUMORU“ (Teatr „Wielka Rewia“). Ozdobą teatrzyku przy ul. Karowej są rodzini mistrze humoru Szczepko i Tońko. Słucha się ich z przyjemnością i obecnie, widząc ich. Również podziwia się małą kobietkę, ale wielką artystkę, Basię Bittnerównę, która tańczy kilka razy, zawsze oryginalnie i precyzyjnie. Wyrośnie z niej jakaś Ginger Rogers, albo Napierkowska. Conferencier Sempoliński pokazuje się raz jeden, na zakończenie programu odtwarzając świetnie dekadentystycznego „Wodzireja“.

Na ogół tytuł rewii „100% humoru“ odpowiada jej wartościom rozbawiającym. Można się uśmiać i polecić innym to „uśmianie“.

„BENGALSKI TYGRYS“ (kino „Atlantic“). Nie taki straszny ten tygrys jak go reklamują. Właściwie jest to nudziarstwo z życia jego pogromcy, którego wreszcie drapieżnik „wykańcza na perłowo“, ku radości widzów, że nareszcie film się skończył. Aktorzy nieznani i nie warci wymienienia.

„POŚWIĘCENIE“ (kino „Rialto“). Ciekawy i wartościowy film, po obejrzeniu którego radzę przeczytać dzieła de Cruifa „Łowcy mikrobów“ i „Walka nauki ze śmiercią“. W obu tych książkach jak i w filmie widzimy zmaganie się nauki z mikrobami. Czołowi wykonawcy Barbara Stanwyck i Robert Taylor, piękni i świetni artyści. Intryga miłosna wplata w „Poświęcenie“ nieco odmiany.

„X. 27“ (kino „Stylowy“). Doszedłem do przekonania, oglądając po raz 3 i 4, że „X. 27“ podoba mi się bardziej niż 6 lat temu, kiedy go oglądałem dwukrotnie. Nie jest to zdanie odosobnionym. Wszystkim ten film podoba się, ba, budzi zachwyt. Niech każdy, kto nie widział go, idzie do „Stylowego“, a kto raz widział... niech jeszcze raz zaryzykuje.

„KRÓL BURLESKI“ (kino „Imperial“). Oryginalny film z rewią, ale na samym końcu. Widzimy tam zakulisowe sprawy ze świetnym Jack Oakie i Warner Baxterem. Całość ciekawa i żywa, pełna ładnych i zgrabnych kobiet. **X. 27.**

Dokończenie ze strony 5-ej.

wie do niej przemówił:

— A ty tu co? Kto ci dawał kontrakt — on? Dobra z ciebie ...pa— będziesz ze mną pracowała!

Pan „Dyktator“ w blasku swej potęgi i legendy był jednak bardzo miły i rycerski — mimo, że potężne brzucho go zdobiło — ślina z pyska pryskała a obskurne paluchy wciąż się skradały do Haneczki...

— Bądź jutro w Warszawie, do biura nie idź —

lepiej przyjdź do domu

— niedaleko od dworca — Świętokrzyska — kontrakt zaraz ci wydam i jutro pracę dostaniesz!

Drzwi otworzył „sam osobiście“ pan Dyktator. W krótkiej po pępek koszulinie —

bezkształtne brzucho

cynicznie wypinał.

Haneczka się cofnęła — może potem?!

Zarechotał stary satyr i wciągnął dziewczynę.

„Zdejmij kiecki i kładź się...“

„Co? Nie chcesz?“

Zdumienie aż zatchnęło dyktatora.

„A kontrakt to chcesz?“ No właź pod kołdrę bo mi zimno“.

Haneczka stała przerażona w słup soli zamieniona. Zniecierpliwiony „dyktator“ brutalnie przyciągnął rękoma i rzucił na tapczan.

Obrzydzenie do spasionego samca dodało jej sił — w dodatku zaczęła krzyczeć. Satyr

przycisnął guzik radia

— buchnęły tony marsza wojskowego z membrany głośnika. Krzyk został zduszony.

Obroniła się jakoś i zdołała wymknąć — obrosłe, spaśne cielsko nie było w stanie jej nadążyć. Uciekła. — Gonił ją gniew dyktatora płynący z rynsztoka ust.

Z kontraktu oczywiście nici. — Szukała pracy sama — o ile znalazła,

goniła ją opinia „dyktatora“, a gdy ta przycichła, „pan agent“ wyrokami sądowymi gażę aresztował.

Natury nie zmieniła, dzięki czemu

jak pies bezdomny

przechodziła z jednego lokalu do drugiego.

Życie jej było rozkoszą, rozkoszą tak wielką, że aż w pismach jej zazdroszczono. Bo oto „brukowce“ sensację zoczyły. Rozkrzyczały się szpalty.

Samobójstwo tancerki na parkiecie!

Nieuleczalna choroba powodem tragedii!

A wieść była krótka:

„wczoraj w nocy na parkiecie dancingu . . . 18 letnia Hanka P., tancerka zaw. w zamiarze samobójczym strzeliła sobie w skroń. Ciężko ranna — przewieziona do szpitala zmarła nie odzyskawszy przytomności. Przyczyną samobójstwa podobno nieuleczalna choroba. Zwraca uwagę, że Hanka P. na chwilę jeszcze przed samobójstwem znajdowała się w wesołym towarzystwie i była w dobrym nastroju. Nic nie znamionowało katastrofy.

*

Oto jeszcze jedno zmarnowane młode życie. Sponiewierana w godności swej człowieczej, zdeptana w kobiecości, przeszła cicho niespostrzeżenie.

Nie zabraknie ich jednak dla Molocha wielkiego miasta.

Spokojny być może wielki dyktator — ofiar swych znajdzie jeszcze wiele!

oko.

Pan konsul honorowy

i jego zagraniczny tryptyk

Warszawa lubi się bawić cudzym kosztem.

Dużo też radości sprawia pewien **właściciel domu bankowego** p. R.

Ojciec tego pana, za okupacji niemieckiej pozostawał w tak **dobrych stosunkach z Niemcami,** że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości musiał wyjechać do „Vaterlandu“.

Regim hitlerowski sprawił jednak, że syn wspaniałego ojca znalazł się na macierzystym bruku warszawskim.

Chorujący na „arystokratyczność“ i „wyższe sfery“ p. R. kupił sobie za grube pieniądze

honorowy konsulat

jednego z południowych państw europejskich i czym prędzej przymocował do swego auta tabliczkę „cd“ (korpus dyplomatyczny).

Tabliczkę tę kazano mu jednak zdjąć, gdyż nie miał do niej prawa.

Dowcipny p. R. znalazł jednak sposób na rozweselenie stolicy.

Bawił ostatnio w Ameryce. Stamtąd wrócił z tryptykiem do auta „US“ i

tabliczką rejestracyjną stanu Michigan.

Pan R. jest wreszcie zadowolony.

Jak przystało na „zagranicznego“ konsula auto jego posiada nie polskie znaki rejestracyjne i tryptyk.

Wesoły bankier, co?

oczko

Dżentelmeni z „dwójki“

Mili goście na letnisku

Wymowa faktów jest niejednokrotnie większą od najdłuższych komentarzy.

Ograniczymy się też do podania opisu zajścia, jakie miało niedawno miejsce.

*

Jedna ze znanych artystek stołecznych osoba chora, bawi

na letnisku w Świdrze

pod Warszawą.

W odwiedziny do niej przybyła jej przyjaciółka, żona jednego z lekarzy warszawskich i pewien oficer-lotnik.

Całe towarzystwo mile spędzało czas na wesołej pogawędce.

Szybko jednak ten przyjemny wypoczynek został zamącony.

Była godzina 6 pp., gdy do pokoju ktoś energicznie zapukał.

Na „proszę“ pani domu ukazał się w progu przygodnie

poznany w kawiarni znajomy,

który witając się, oświadczył, że ma miłą niespodziankę.

Tą „niespodzianką“ okazał się drugi przygodny kawiarniany znajomy pani domu

p. Jerzy Raczyński,

akwizytor Głównej Księgarni Wojskowej, oraz nieznany zupełnie osobnik, którego przedstawiono jako „prezesa“.

„Miła niespodzianka“ — w postaci trzech nieznanych i prawie nieznanych osobników — oświadczyła, że przybyli do Świdra

w sprawie parceli

i przy okazji pozwolili sobie wpaść w gościnę.

„Gość w dom — Bóg w dom“ — powiedziała patetycznie pani domu.

Szybko jednak pożałowała tych słów. Niezaproszeni bowiem goście wkrótce

czuli się lepiej

niż we własnym domu.

Zachciało im się wódki — coraz to więcej przybywało butelek.

Szybko też wódka ujawniła całą dżentelmenerię tych panów.

Nie spodobał się więc przede wszystkim przybyszom oficer.

P. Raczyński zaczął

oficerowi wciąż docinać,

podkreślając przy tym wciąż to, że jest ponoć rotmistrzem rezerwy.

Rzeczywisty oficer w służbie czynnej i przebywający gość, długo powstrzymywał się

ze względu na panią domu

od właściwej reakcji na nieprzyzwoite zaczepki.

Gdy jednak p. Raczyński et consortes sprowadzili rozmowę na tory polityczne, przechwalając się zarazem, że

są „z dwójki“

i trzeba zrobić „porządek z takimi oficerami“ omal nie doszło do awantury.

Burzę zażegnała bohatersko pani domu oddzielając powaśnionych mężczyzn.

Zaapelowała przy tym do „prezesa“ prosząc go

o pomoc

i wpłynięcie na p. Raczyńskiego, aby się przyzwoicie zachowywał w cudzym domu.

„Prezes“ zapewnił, że

„wódka dzieli — wódka godzi“,

będzie więc spokój.

P. Raczyński też, rzekomy potentat z „dwójki“, zaproponował oficerowi wypicie bruderschaftu.

Oficer, zrozumiałe, odmówił, mówiąc, że z łobuzami nie pije.

Wynikła nowa awantura, podczas której p. Raczyński wielce wygrażał oficerowi, że

zabierze go „buda“.

Co miał na myśli z tą „budą“ dzielny rzekomy wywiadowca — nie wiemy. Przypuszczać wolno, że „buda“ jeżdżąca nocami z obławą po ulicach Warszawy nie ma nic wspólnego z czynnikami, jakie chciał reprezentować p. Raczyński.

Nie mogąc patrzeć na oficera p. Raczyński z „prezesem“ poszli do kuchni wypytywać służącą.

— Czy pani bardzo zależy na tym oficerze? — zapytują nadobną Zosię, a gdy ta zwraca im uwagę:

— Niech się panowie nie awanturują, bo pani jest chora — dalej wypytują:

— A są w domu pieniążki?

— Są — odpowiada ze zdumieniem służąca. — O co panom chodzi, przecież panowie podobno przyjechali oglądać parcelę.

— O tak — odpowiadają — my tu wiemy, jaką mamy upatrzoną parcelę...

„Miłych gości“, po ciągłych awanturach, udało się wreszcie pani domu pozbyć o 5-ej rano. Po jedenastogodzinnym burzliwym pobycie...

Stojąc już za drzwiami żądali, aby oficer poszedł z nimi, bo są z „dwójki“.

Oficera, który chciał się z nimi krótko rozprawić pani domu naturalnie nie wypuściła, zatrzymując go wraz z doktorową.

Stojącym w ogródku „dwójkarzom“ otworzył furtkę dozorca, prosząc o opuszczenie terenu willi.

Posypał się wtedy grad wymysłów. Podpity (?) p. Raczyński oświadczył, że się stąd nie ruszy, bo

chce mieć „dziwki“.

Zaczął też wdrapywać się przez okno do jednego z pokojów pensjonatu, w którym akurat bawiła chora żona jednego z najpopularniejszych felietonistów Polski.

Interwencja całego rozbudzonego pensjonatu powstrzymała

plany zaborcze

p. Raczyńskiego i wraz z towarzyszami zmusiła do opuszczenia okupowanego terytorium.

Jak się dowiadujemy, cała ta niezmiernie interesująca sprawa i tak charakterystyczna dla pewnych

grasujących w Polsce typów

będzie miała swój epilog przede wszystkim na terenie Głównej Księgarni Wojskowej, której jest akwizytorem tak główny bohater tej skandalicznej gościny p. Raczyński, jak i rzekomy „prezes“ N.

Niezależnie jednak od takiego czy innego zakończenia tej historii na terenie instytucji, w której p. Raczyński pracuje, dobrze byłoby, aby tym panem zainteresowały się i te czynniki, do współpracy z którymi tak chętnie ten pan się przyznawał.

Nie sądzimy bowiem, aby taki pan mógł pracować w tak szanownej i poważnej instytucji, jak drugi oddział sztabu — nasz Intelligence Service.

giez.

Druk. „KOLUMNA“, ul. Nowy Świat 39.